

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Przed mikrofonem Magdalena Miszewska. Wakacyjnie pozdrawiam z Gdyni, gdzie postanowiłam się wybrać, żeby obejrzeć wystawę – szóstą już wystawę z cyklu „Polskie Projekty Polscy Projektanci” w Muzeum Miasta Gdyni. Tym razem bohaterką jest jedna z najważniejszych kobiet, jeżeli chodzi o modę czasów PRL-u, Barbara Hoff – to jej poświęcona jest wystawa. A ze mną jest kuratorka ekspozycji – Pani Weronika Szerle, dzień dobry.**

WERONIKA SZERLE: Dzień dobry.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Jadwiga Grabowska, Barbara Hoff, Grażyna Hase i Teresa Kuczyńska – to są chyba te cztery najważniejsze nazwiska, jeżeli chodzi o polską modę czasów PRL-u. Dziś będziemy rozmawiać o pani numer dwa, czyli o Barbarze Hoff, która była – i tutaj trzeba by wymienić – dziennikarką, influencerką, projektantką, trendsetterką, producentką sesji zdjęciowych, dyktatorką mody, tak jak lubiła o sobie mówić. Czy jeszcze jakieś jej zajęcie pominęłam?**

WERONIKA SZERLE: Była jeszcze konferansjerką na pokazach Mody Polskiej, Cepelii i Hofflandu, czyli własnej marki. Była kobietą wielu talentów. Była kobietą, która brała sprawy w swoje ręce i działała. Może dzięki temu, że była tak aktywna, jej marka Hoffland przez czterdzieści lat proponowała polską modę o europejskim stylu – taką, jaką widzieliśmy na Zachodzie. W trudnych, siermiężnych czasach Polski Ludowej pierwsza polska projektantka, która zaproponowała modę masową, gdzie jej wzory, jej sukienki, jej spodnie nosiło tysiące ludzi i tysiące ludzi stało w kolejkach do Hofflandu, żeby ten modny ciuch zdobyć.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Tylko to wciąż nie była moda masowa w naszym dzisiejszym rozumieniu tego słowa, bo te sieciówkowe marki jednak produkują odzież w zdecydowanie większych ilościach i w nie może się ubrać naprawdę każdy. No żeby się ubrać w Hofflandzie, czyli w sklepie, który jako jedyny chyba miał w nazwie nazwisko projektanta, trzeba było być albo z Warszawy, albo przejazdem być w Warszawie i do tego jeszcze wystać właśnie we wspomnianych kolejkach.**

WERONIKA SZERLE: To prawda. Hoffland to stoisko z projektami Barbary Hoff. W Domach Towarowych Centrum w Juniorze i też część w Sawie tych projektów była sprzedawana. I tam było to Centrum, w którym można było – Domy Towarowe Centrum i Centrum, w którym można było te rzeczy dostać. Oczywiście te kolejki są legendarne, ale Domy Towarowe Centrum jako pewien rodzaj sklepu sieciowego również miał swoje oddziały w Gdańsku – chociażby Dom Neptun, czy w Krakowie Krakus i tam również były stoiska z projektami Hofflandu, tylko w znacznie mniejszym zakresie, ale to, co udało mi się też odkryć podczas prac nad wystawą, to że w 1980 roku, w sierpniu 1980 roku w Gdańsku podczas jarmarku dominikańskiego przy ulicy Świętego Ducha otwarto taki pop-up store Barbary Hoff właśnie Hofflandu, z kolekcją Hofflandu. Domy Towarowe Centrum po prostu taką przestrzeń

zapropowały dla klientów i tam również stała długa kolejka, co zostało uwiecznione na fantastycznej fotografii Zbigniewa Kosycarza, które prezentujemy na wystawie.

MAGDALENA MISZEWSKA: Pierwszy polski pop-up store. Kilkadziesiąt lat, zanim ktoś w ogóle takiego określenia chyba w naszym kraju używał.

WERONIKA SZERLE: Dokładnie tak, tak samo Barbara Hoff podczas prac nad wystawą, jak czytałam o niej, czytałam jej felietony w „Przekroju”, których napisała blisko dwa i pół tysiąca przez prawie pięćdziesiąt lat, wydała mi się bardzo współczesną osobą i taką będącą tu i teraz, wciąż. Jej pomysły sprzed pięćdziesięciu lat wyprzedzały swoją epokę, dlatego nazwałam ją influencerką i trendwatcherką, ponieważ obserwowała to, co się dzieje zarówno w Polsce, jak i za granicą. Opisywała to, robiła zdjęcia modnie ubranym ludziom na ulicach Warszawy, Krakowa czy Sopotu.

MAGDALENA MISZEWSKA: Teraz pewnie prowadziłyby konto na Instagramie bardzo popularne, jak sądzę.

WERONIKA SZERLE: Myślę, że tak. Od wielu, wielu lat na pewno miałyby swojego bloga, co właśnie też w stylu takim blogowym pokazujemy jej fotoreportaże z lat 50. z „Przekroju”, które robiła z Wojciechem Plewińskim. Tych modnych ludzi opisywała, fotografowała i tak też to pokazaliśmy – w formie bloga – jak również jej przepisy w „Przekroju” – „Do it yourself” – jak można z czegoś zupełnie niepozornego i dostępnego w sklepach zamienić to w supermodną bluzkę czy spodnie, czy buty.

MAGDALENA MISZEWSKA: Ja tutaj mam właśnie taki przepis, chciałam przytoczyć, bo ten najsłynniejszy – trumniaki z tenisówek – polegał na tym, żeby baletki, zwane właśnie trumniakami, sobie przygotować, wycinając odpowiednią część tenisówek i to wydaje mi się taki dosyć znany pomysł Barbary Hoff, ale bardzo ciekawy jest też ten, który pozwala stworzyć sweter z golfem z koszulki sportowej. To już nie jest takie oczywiste, jak to zrobić, a okazuje się, że wystarczą tak naprawdę trzy kroki i już koszulkę przekształcamy w sweter z golfem. Jest odpowiedni rysunek, który nam pokaże, że mamy obciąć rogi kołnierzyka, wszyć rozcięcie, które jest z tyłu, bo koszulę odwracamy tyłem, tam wszywamy zamek i już mamy golf, który możemy sobie zapinać za pomocą zamka błyskawicznego. Podobno było trudno, jeżeli chodzi o przygotowania do tej wystawy. Wspomniałaś już, że Barbara Hoff jest taką kobietą bardzo współczesną i jest też cytata na wystawie, że ją interesuje tylko dziś, jutro i pojutrze, i w związku z tym chyba niekoniecznie lubi wracać wspomnieniami do jakichś dawnych czasów, i wcale nie zbiera wielu pamiątek związanych ze swoją pracą.

WERONIKA SZERLE: Jak Muzeum Miasta Gdyni zapropowało Barbarze Hoff wystawę, to absolutnie odniosła się do tego negatywnie, powiedziała, że nic się nie zachowało, nic nie ma i po co do tego wracać, to już było, minęło, po czym jak zaczęłam zadawać jej pytania, w którym roku była taka kolekcja, w którym była inna, to odpowiedziała mi na każde moje pytanie: „Wszystko jest w Przekroju”. No to wzięłam „Przekrój” i zaczęłam po prostu regularną kwerendę w nim robić. Od 1954 roku do 2002 ukazywały się felietony Barbary Hoff i tutaj

właśnie dzięki temu, że wszystkie te numery są zdigitalizowane na stronie „Przekroju” w archiwum, to mogłam z łatwością dotrzeć do wielu rzeczy, przeczytać, dowiedzieć się, połączyć fakty i potem już na każde pytanie z kolei Barbary Hoff odpowiadałam, że: „Przecież napisałaś to w Przekroju, więc ja się tego trzymam, to już jest podstawa”. I też właśnie dzięki Fundacji Przekrój bardzo dużo tych materiałów mogliśmy pokazać w bardzo dobrej jakości, bo pokazujemy okładki „Przekroju”, na których występują projekty Barbary Hoff i całe strony felietonu, więc to też było dla nas ważne, bo ona równolegle pisała i publikowała swoje pomysły, swoje projekty. Na początku od prototypów i pojedynczych kolekcji, potem już do tych wyprodukowanych przez profesjonalnych producentów, takich jak Krakowskie Zakłady Odzieżowe, późniejsza Vistula, czy spółdzielnia Cora, które uszyły pierwszą kolekcję w 1967 roku sukienek sztruksowych.

MAGDALENA MISZEWSKA: Ich zdjęcie jest na wystawie. To te słynne sukienki, które zostały wyprodukowane w liczbie ilu sztuk?

WERONIKA SZERLE: Dziesięciu tysięcy. Dziesięć wzorów, po tysiąc każdy i tak też na wystawie pokazujemy, jak ta droga projektowa Barbary Hoff się rozwijała od lat 50., w 1956 roku pierwsze kolekcje w „Przekroju” zostały pokazane, do czasu zamknięcia Hofflandu – do 2007 roku, czyli każda dekada od lat 50. do 2000. została przedstawiona i pokazujemy oryginalne projekty, rysowane ręką Barbary Hoff, potem pokazywane w „Przekroju” fotografie, oryginały, które powstawały podczas licznych sesji zdjęciowych, filmy z pokazów i przede wszystkim oryginalne ubrania z Hofflandu, które pochodzą z kolekcji Muzeum Narodowego w Warszawie i Centralnego Muzeum Włókiennictwa. To są dwie instytucje, które mają największy zbiór odzieży Hofflandu i też była to przemyślana akcja, ponieważ kuratorka Ośrodka Wzornictwa doszła do porozumienia z Barbarą Hoff i wspólnie z Domami Centrum te kolekcje były przekazywane do muzeum już od lat 70., więc to też jest interesujące i ważne, że już wtedy wiedziano, żeby to zachować i te rzeczy są nienoszone z metkami, więc możemy je dzisiaj podziwiać na wystawie.

MAGDALENA MISZEWSKA: Jest ich naprawdę sporo i to jest jeden z powodów, dla którego warto do Muzeum Miasta Gdyni się wybrać, ale ja chciałabym wrócić jeszcze do czasów, kiedy Barbara Hoff nie była projektantką, tylko była dziennikarką i opisywała tę modę, bo to, co jest dla niej charakterystyczne, to jej wykształcenie. Ona jest historyczką sztuki i sama wspominała, że dzięki temu była w stanie na podstawie naprawdę niewielu materiałów, bo ten dostęp do czasopism zachodnich był okrojony, mało tego, wszyscy w redakcji chcieli te czasopisma oglądać, więc nie można było sobie pozwolić na jakieś długie ich studiowanie, ona potrafiła przyglądać się zdjęciom ubrań, tak jak przyglądała się na studiach dziełom sztuki i w ten sposób rozpracowywała, jak kształtują się trendy.

WERONIKA SZERLE: Barbara Hoff jest znakomitą obserwatorką i ma niesamowitą pamięć do szczegółów, do detali, więc właśnie wprawne oko historyczki sztuki potrafiło wyłapać to, co jest istotne w modzie tego czasu. Wyjeżdżała za granicę. W Brukseli, w Londynie, w Paryżu obserwowała, co jest modne, potem to opisywała, rysowała w swoim charakterystycznym, prostym stylu te modne fasony, modne linie i potem sama chciała to przetworzyć na polską ulicę, na polskie warunki. Zawsze powtarzała, że na Francuzkach wszystko wygląda wspaniale,

ponieważ one są wysokie i szczupłe. Polska figura zupełnie jest inna, więc trzeba było to, co jest modne, również dostosować do figury Polek, więc na tym jej zależało, czyli obserwowała i wiedziała, jak coś powinno wyglądać. Jako że sama nie szyje, nie jest praktyczką, to potem musiała to wszystko przełożyć i z krawcami, krojczymi, modelarzami w tych wszystkich spółdzielniach, w których pracowała, a było ich ponad pięćdziesiąt, wszystko to omówić, dokładnie pokazać i jako że ma wyjątkowy dar do zjednywania sobie ludzi, i też taką bezkompromisowość, i też myślę, że taką odwagę, i tupet, że po prostu z każdym się dogada, i osiągnie to, co chce, więc to też jest istotne, bo sama trzymała w garści to swoje projektowanie i to przede wszystkim działanie, bo ona własnym, prywatnym samochodem po całej Polsce jeździła w poszukiwaniu materiałów, nici, dodatków krawieckich. W jednej części Polski szyła spodnie, w drugiej bluzki, w trzeciej spódnice i jeszcze musiała zgrać to, skoordynować z materiałami. Najpierw szukała materiałów, potem wymyślała fason, potem to szyła i była stale w biegu. A jak już myślała, że chwilę oddechu ma, to zawsze sobie przypominała, że jeszcze felieton do „Przekroju” trzeba napisać. Pisała, jak wspominała, około dwudziestu pięciu minut i potem listem na pociąg podawała, bo z Warszawy musiał dojść do Krakowa, gdzie redakcja już czekała, przepisywała i szedł „Przekrój” do druku, bo ukazywał się co tydzień, więc to też był taki stres, żeby zawsze zdążyć i nigdy nie opuścić.

MAGDALENA MISZEWSKA: Podobno nawet ze szpitala dyktowała mężowi któryś z felietonów.

WERONIKA SZERLE: Tak, tak, jak właśnie trafiła do szpitala, to się zorientowała, że to jest jej pierwszy wolny dzień od jedenastu lat, po czym przypomniała sobie, że musi napisać natychmiast felieton do „Przekroju” i właśnie mężowi dyktowała, i tłumaczyła, gdzie na stole, na jej biurku są zdjęcia, i które zdjęcia muszą pójść do „Przekroju”, więc to jest też niesamowita historia.

MAGDALENA MISZEWSKA: To jest kobieta pracująca w pełnym znaczeniu tego słowa. Nawet w tych wspomnieniach, które czytałam, trafiłam na takie, że właśnie współpracując z tymi różnymi fabrykami, doprowadzała do współpracy między nimi, że woziła dyrektorów na spotkania ze sobą, żeby oni mogli też w jakiś sposób się tutaj dogadać w tym całym procesie produkcyjnym, a mówimy przecież o latach PRL-u, to wszystko było zdecydowanie trudniejsze, no zaczynając od tego, że nie było dla niej żadnych przydziałów na materiały, a kończąc na tym, że ta jej odzież była zupełnie inna niż ta, którą można było kupić w takich zwyczajnych zakładach. Jeżeli chodzi o Barbarę Hoff, to jeszcze chyba jak wymieniałam te wszystkie jej profesje, to nie wspomniałam o tym, że była stylistką sesji zdjęciowych właśnie swoich ubrań, do których to sesji zapraszała znajomych, a czasem też nieznanym, ale zazwyczaj byli to ludzie pochodzący z pewnego kręgu artystycznego warszawskiego.

WERONIKA SZERLE: Tak, dokładnie tak, jako że to wszystko było taką metodą chałupniczą, można tak to nazwać, produkowane. Dzisiaj to inaczej oceniamy, ponieważ tych modeli Barbary Hoff znamy z filmów, ze scen muzycznych, ale to wszystko byli jej przyjaciele i ona, żeby właśnie wyprodukować te pierwsze zdjęcia, zapraszała ich, bo z przyjaciółmi zawsze łatwiej się pracuje i między innymi Wojciecha Plewińskiego, który jest z wykształcenia

architektem, namówiła na zdjęcia już w latach 50., potem wiele sesji razem zrobili zdjęciowych. Tadeusz Rolke również fotografował, Janusz Sobolewski, czy potem mąż Robert Kulesza, a jako modele występowali jej przyjaciele: Małgorzata Braunek, Wojciech Pszoniak, Daniel Olbrychski, Grażyna Hase, którą odkryła dla siebie jako modelkę.

MAGDALENA MISZEWSKA: Która potem też sama projektowała ubrania, ale to już jest inna historia.

WERONIKA SZERLE: Tak. I tych osób właśnie było bardzo dużo, które dla niej pozowały – również to środowisko tancerzy, Zofia Rudnicka, czy wspaniały tancerz Wołk-Karaczewski, ale również muzycy. Mało kto pamięta, że Maryla Rodowicz również była modelką Barbary Hoff i dostała od niej nagrodę – nagrodę „Złotej Ręki”. To była taka nagroda specjalna, którą Barbara Hoff przyznawała na łamach „Przekroju” osobom związanym z modą, ale w różnych kontekstach, kostiumografom, czy na przykład właśnie wokalistkom, bo Rodowicz dostała nagrodę za swoje sceniczne kreacje. Bardzo się podobała Barbarze Hoff.

MAGDALENA MISZEWSKA: Które były bardzo odważne, ale takie odważne, sceniczne kreacje potrafiła zaprojektować też Barbara Hoff. Halina Frąckowiak – to ona w Opolu, nie pamiętam, w którym roku, ale mam nadzieję, że zaraz to ustalimy, wystąpiła w takiej zbroi, która może się trochę kojarzyć tym, którzy być może widzieli serial o wojowniczej księżniczce Xenie, to mi się tak ta kreacja skojarzyła. To były lata 70. i to była faktycznie zbroja wykuta w metalu.

WERONIKA SZERLE: To był 1970 rok dokładnie i festiwal w Opolu, i Halina Frąckowiak zwróciła się do Barbary Hoff z prośbą o zaprojektowanie specjalnej kreacji, no więc Barbara Hoff wymyśliła właśnie taki kosmiczny strój, taką zbroję właśnie wykutą w metalu. Metaloplastyk działał tutaj przy niej, bo Barbara Hoff zrobiła projekt, a wykonanie już było po stronie metaloplastyka. Kreacja okazała się szokująca na tyle, że cenzura kazała absolutnie nie filmować z bliska jej, tylko dalekie plany, co pozwoliło dzięki temu, że te dalekie plany były, możemy oglądać Halinę Frąckowiak w całej okazałości i widzimy, że ta kreacja była niesamowita, wyjątkowa i ona się prezentowała w niej fantastycznie. Miałam przyjemność rozmawiać z panią Haliną Frąckowiak, co stało się z tym strojem. No ona bardzo ubolewa, że niestety go nie ma, nie przetrwał, ponieważ coś się obłuzowało w zapięciu, w mocowaniu i ona oddała tą zbroję do naprawy, do metaloplastyka i niestety już jej nigdy nie odzyskała, czego bardzo, bardzo żałuje.

MAGDALENA MISZEWSKA: Może kiedyś gdzieś na jakiejś aukcji niczym zaginione dzieło sztuki po prostu ta kreacja się pojawi. Rozmawiając o Barbarze Hoff, trzeba pamiętać o tym, że ona w przeciwieństwie do Jadwigi Grabowskiej, czyli dyrektorki kreatywnej Mody Polskiej, przygotowywała ubrania z myślą o młodzieży, bo Jadwiga Grabowska raczej o paniach dojrzalszych, żonach różnych polityków, czy gości zagranicznych, którzy Polskę odwiedzali, bo to głównie tego typu klientki mogły się w Modzie Polskiej zaopatrywać. Zresztą na temat Jadwigi Grabowskiej mamy też odcinek „Misja: odbudowa polskiej kobiety”. Można go znaleźć w naszym archiwum i podlinkuję go też w opisie do tego odcinka, ale wracając do Barbary Hoff, moda przede wszystkim młodzieżowa, bo to jest coś, co także pojawiło się

całkiem niedawno w Stanach Zjednoczonych, w Europie Zachodniej w latach 50., w Polsce troszeczkę później, ale też mniej więcej w tym okresie. Młodzież mogła w końcu ubierać się inaczej niż dorośli.

WERONIKA SZERLE: Barbara Hoff sama była młoda i obserwowała swoich rówieśników, że jest problem z dotarciem do modnych ubrań w ogóle wszelakich, ale ta młodzież była jej szczególnie bliska i dla nich chciała projektować. Zresztą uważała, że modne ubiory, modne stroje, modne fasony odmładzają wszystkich, prawda? Więc i kobiety czterdziestoletnie, jak sama wspominała, jak założą coś takiego supermodnego, to wyglądają co najmniej dziesięć lat młodziej, więc do tego zachęcała, że zarówno projektowała dla młodych, ale projektowała tak naprawdę dla wszystkich, którzy czuli się młodo, bo ta moda może dlatego, że jak zobaczycie Państwo na wystawie, te stroje się nie zestarzały, ponieważ one są ponadczasowe, dlatego że to są proste fasony o sportowym charakterze, takim casualowym, na co dzień, z dobrych materiałów. Głównie szyła z bawełny, z wełny, z jedwabiu. I właśnie może ten streetwearowy charakter jest nam tak bardzo bliski, i też pokazuje, że wygoda, i też takie myślenie odbiorcy – to było najważniejsze, że wiedziała, że nie ma ubrań na przykład na studniówkę, tak? To projektowała koszule białe i wprowadzała je do sprzedaży. Wiedziała, co jest potrzebne. Nie projektowała sobie, a muzom wielkich kreacji, ponieważ nie była też projektantką wykształconą w tym kierunku i może też ten brak wykształcenia artystycznego był dla niej zbawieniem, ponieważ ona omijała cały ten system przydziałów, laboratoriów odzieżowych, komisji odzieżowych. Ona w ogóle tego nie знаła, tylko wiedziała, że jeżeli ona zaprojektuje, ktoś inny musi to uszyć, a trzeci podmiot musi to sprzedać i dzięki temu, dzięki tej prostej linii i swojemu charakterowi, i sile przebicia, i chęci działania, połączyła te fakty. Dzięki temu ta pierwsza kolekcja mogła zaistnieć, że omijała cały system, gdzie produkcja trwała dwa lata modnych rzeczy. To jak coś może być modne, skoro je się produkuje dwa lata? Jej celem było to, żeby jak najszybciej wprowadzać do sprzedaży, czyli ta pierwsza kolekcja od pomysłu do sprzedaży trwała dwa miesiące – produkcja. Potem już ten czas się skracał, bo już znała wielu producentów, już znała możliwości, to już było też inaczej. Projektowała na wiosnę-lato kolekcje, na jesień-zimę, na karnawał i wszystko na bieżąco, i wszystko na bieżąco opisywała w „Przekroju”.

MAGDALENA MISZEWSKA: I dostrzegała też to, czego nie widzieli inni w tym, co było akurat dostępne na półkach – czy to w jakimś materiale, z którego okazywało się, że choć wcale nie był taki jak na Zachodzie, to dało się z niego zrobić ubrania imitujące te zachodnie, czy to w jakichś fasonach, które w Polsce wcześniej były traktowane jako dosyć pospolite, a po artykule w „Przekroju” okazywało się, że każdy chce mieć taki na przykład waciak.

WERONIKA SZERLE: Wydaje mi się, że tutaj sednem jest to, żeby te ubrania miały modny krój, o to chodziło Barbarze Hoff, że nie sztuką jest wyprodukować modne rzeczy, jak się ma pod dostatkiem i materiałów, i wspaniałych krawców, i wszystko podane pod nos – to nie jest sztuka. Sztuką jest wymyśleć, jak można zrobić modne rzeczy z tego, co mamy dostępne na rynku, czyli wchodziła do fabryki, wchodziła do spółdzielni, oglądała, co jest dostępne, tak? Co już jest, co jest realne, co jest namacalne i z tego wymyślała, czy z tego będzie spódnica, spodnie, czy sukienka, bo najważniejszy był ten modny krój, to co jest teraz istotne i ważne, a że te kroje były najczęściej bardzo proste, to potem oceniamy te sukienki z dzisiejszej

perspektywy z lat 70., 80. jako bardzo modne, bo moda wraca i jeżeli jest to prosty fason z dobrego materiału, to on się nie zestarzeje.

MAGDALENA MISZEWSKA: I ja na przykład mam w swojej szafie spódnice, która wygląda zupełnie tak jak ta, którą można znaleźć tutaj na wystawie, chociaż wcale nie jest z Hofflandu, także zapraszamy do Muzeum Miasta Gdyni, można się przekonać, co teraz mamy w swoich szafach i porównać z tymi ubraniami, które są tam prezentowane. Dziękuję bardzo za rozmowę.

WERONIKA SZERLE: Bardzo dziękuję.

MAGDALENA MISZEWSKA: Jeżeli chodzi o tematykę modową, to zachęcam do odsłuchania odcinków „Fotografia mody w Polsce” i „Styl życia w PRL-u”, gdzie trochę też jest o tych modowych felietonach mowa, a jeżeli chodzi o Muzeum Miasta Gdyni i cykl „Polskie Projekty Polscy Projektanci”, to w odcinku „Karol Śliwka – współtwórca polskiej codzienności” znajdziecie rozmowę na temat poprzedniej odsłony tego projektu, czyli twórczości właśnie Karola Śliwki.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.